Nr. 19. Kraków, 1. października 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka, 11.— **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

TREŚĆ: 1. Wyrok prasowy. 2. W sprawie uz. szkół przemysłowych. 3. Mowa posła Tomaszewskiego. 4. Przepełnienie szkół średnich. 5. Z Towarzystwa pedagogicznego. 6. Szkółki. 7. Szczęśliwe roztrzygnięcie. 8. Ruskie gimnazyum w Stanisławowie. 9. Prywatne sem. naucz. żeńskie. 10. Kronika pedagogiczna. 11. Zapiski naukowe. 12. Wiadomości potoczne. 13. Dodatek polityczny. 14. Emeryt (odcinek).

Pr. III. 98/3 C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 18 czasopisma „Gazeta szkolna“ z dnia 16 września 1903 artykuły pod tytułem: I. „Finis“ wraz z następnym wyrazem, a zatem sam napis oraz cały artykuł, strona 1, łam 1, 2. 3. II. „Prawne położenie nauczycieli ludowych“ od: „Trzeba dalej wyraźnie„ do: „cześć kobiecą“, strona 139, łam I. zamierają znamiona występków: ad I/ z §§ 300 i 491 u. k. i art. V. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8/63 Dz. pp. ad II z §§ 300 i 491 ust. k. i art. V. ust. z 17 grudnia 1862, Nr. 8/163 Dz. pp. że zakaznje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor wyszydza i lży inspektorów szkolnych w Galicyi z powodu ich urzędowania, nadto przez niezgodne z prawdą przedstawienie urzędowej działalności radcy szkolnego Zaleskiego, stara się pobudzić przeciw niemu do pogardy i nienawiści, wreszcie rozszerza nieprawdziwe wieści, zdolne zaniepokoić opinię publiczną, zaś w artykule drugim wyszydza i poniża stan inspektorów szkolnych, zarzucając im pogardliwy sposób myślenia i pobudza przeciw nim do pogardy i nienawiści z powodu ich urzędowania. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu Nr 20 ust. pr. poleca się redakcyi czasopisma „Gazeta szkolna“, aby uchwałę w najbliższym Nrze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pr. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy. Kraków, dnia 17 września 1903.

Morelowski.

W sprawie uzupełniającch szkół przemysłow.

Reskryptem, wydanym w marcu b. r., zarządziło Ministerstwo oświaty, aby nauka w uzupełniających szkołach przemysłowych odbywała się od godziny 6 wieczorem. Zarządzenie to miało dla naszego kraju ściśle teoretyczne znaczenie, albowiem uzupełniające szkoły przemysłowe są u nas na wskróś automiczną instytucyą. Mogła więc Rada szkolna krajowa, względnie krajowa Komisya przemysłowa zgodzić się na tę zmianę, lub ze względów lokalnych, z zachowaniem obowiązujących w takim razie zasad grzeczności, tę zmianę w formie przedstawienia uchylić. Tymczasem stało się inaczej. Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, ulegając wpływom radcy Stefanowicza, poleciła wszystkim uzupełniającym szkołom przemysłowym w kraju, aby naukę rozpoczynały bezwzględnie o 6 wieczór.

Łatwo to nakazać, ale trudno przeprowadzić. Jeżeli bowiem młodzież ma się zjawić już na godzinę 6 w klasie, w takim razie zaraz po 5 musi być uwolnioną od pracy w warsztacie, co koliduje z interesami majstrów, wreszcie pójdzie do szkoły o głodzie, bo wieczerza u rzemieślnika wypada dopiero po robocie. Zresztą liczne doświadczenia, tu i owdzie czynione, dowodzą, że nawet nauka, zaczynająca się o godzinie 7, w wielu miastach istnieje tylko na papierze. Jakżeż się zatem cała sprawa przedstawi, gdy się będzie zaczynała o godzinie 6 wieczór? Powiadają niektórzy: lekarstwem na opór jest przymus szkolny. Wiemy jednak bardzo dobrze, że ten przymus także istnieje na papierze, a kierownik szkoły, który nagli o jego wykonanie, z powodu rosnącego przeciw niemu wzburzenia opinii, staje się niemożliwym na swojej posadzie. W wielu też razach frekwencya w takiej szkole tylko wtedy jest dobrą, gdy nadjedzie radca Stefanowicz, *za poprzedniem zgłoszeniem* (sic!) u kierownika odnośnej szkoły, bo wówczas pod grozą zniknięcia pobłażliwości, wszyscy majstrowie posyłają terminatorów na ową wizytacyę i skończona komedya.

Obecnie jednak nawet granie komedyi staje się niemożliwem, bo, jak nam z wielu miast donoszą, o godzinie 6 są w klasach przerażające pustki, przez co pierwsza godzina nauki jest zupełnie straconą. Kierownicy uzupełniających szkół przemysłowych są tem samem w rozpaczliwem położeniu, a mimo to boją się wystąpić, aby nie stracili dobrej marki u r. Stefanowicza.

EMERYT.

Szkółka w Cichem stała nad potokiem, wśród jaru, podszytego smrekiem, jałowcem i tarniną. Za jarem góry, na nich śnieg bieli od lata do lata. Tylko z przodu większy kawałek błękitnego nieba i trochę weselej...

Domów blisko nie było, bo szkółka dwie wioski, po jarach rozrzucone, obsługiwała. Prawda... byli sąsiedzi, cygani, ci jednak mieszkali nieco dalej, w polu, pod lasem.

Czasem przesunął tędy żandarm, albo egzekutor, wieczorem dzik przemykał od kniei do kniei; tuż obok na rozstajnych drogach straszyły upiory... A w dali szumiały lasy, zrywał się wiatr halny, tworząc dziwną, pełną tajemnic muzykę... Wtedy ludzie znakiem krzyża św. odpędzali mary i zdala omijali „Straconkę“.

Sama szkółka, prawie lepianka, bokami szeroko na ziemi osiadła — odwieczna staruszka. Dawniej była karczmą, później gromadzkim śpichlerzem, aż ją nareszcie świątynią nauki uczyniono.

Przeważnie stała próżno, bo żaden nauczyciel nie chciał osiąść na tem zaklętem pustkowiu.

Ciemnemu ludowi było to na rękę; unikał szkolnego przymusu, grzywien, dzieci mógł bez przeszkody ekploatować. Do tego przywykł, ciemnoty bronił jako największego dobra. A kiedy mu raz władza wbrew woli nasłała nauczyciela, obłożył go cichym bojkotem. Nikt do niego nie przemówił, nikt mu za najdroższe pieniądze nie sprzedał kropli mleka, kawałka chleba. Do miasta było daleko, musiał więc uciekać, aby nie zginął z głodu, a szkoła znowu długie lata figurowała jako nieczynna, nieobsadzona.

Nareszcie przypomniała sobie o niej Rada szkolna krajowa. Zamianowała do Cichego nauczyciela z urzędu, z § 9.

W Cichem poczęli się burzyć: „Nie kcemy prefesura, pójdzie precz jak tamten, chyba, że się w Straconce obwiesi...“ Nasłuchiwali po dalekim gościńcu, zali nie nadjedzie, ale „prefesura“ jak niema, tak niema.

Za to pewnego wieczora przybył do wsi pieszo starzec z siwą, rozwianą brodą, długim srebrnym włosem, który mu w łagodnych splotach spadał na ramiona. Płaszcz z kapturem, długi po kostki, okrywał wątłe ciało, pod pachą zawiniątko, w ręku kostur. Szedł wolno, zamyślony. Przybycie starca wywołało w gminie wielką senzacyę; jedni brali go za pustelnika, drudzy za misyonarza, wszyscy jednak okazywali mu głęboki szacunek. A starzec szedł i szedł dalej, aż stanął pod krzyżem na rozstajnej drodze, skąd wąska ścieżyna prowadziła do „Straconki“. Gdy na nią wstąpił, spuścił się ku szkole, usiadł na jej progu, wszyscy zrozumieli, że „pustelnik“ będzie w niej nauczycielem,

I jakoś od jednego razu prysła niechęć ku ciemnocie. Zbiegli się ludziska, otwarli szkołę, starca nakarmili i ułożyli na spoczynek, ciesząc się bardzo, że między nimi zamieszka mąż świątobliwy, bo tak go ocenili z góry i nie mylili się wcale.

Milski był nauczycielem z powołania, prawdziwym apostołem ludu.

Przed laty, kiedy szkołami rządziły konsystorze, rozpoczął twardą służbę

W Krakowie jednak wzięły tę sprawę w ręce wszystkie cechy, które odbyły obrady w dniu 22 września 1903 roku. Wielka szkoda, iż Rada szkolna krajowa nie przysłała na to posiedzenie swojego reprezentanta, bo ten byłby ją należycie poinformował o stanie rzeczy. Otóż rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy czuli się bardzo dotknięci, iż podobne zarządzenie wykonano bez wysłuchania ich zdania, że nie wiedziała o niem Rada miejska, ani magistrat, gdyż p. Stefanowicz tę sprawę osobiście załatwił w sekcyi przemysłowej. Podnieśli wiele słusznych zarzutów co do organizacyi uzupełniających szkół przemysłowych w Krakowie, w tym mianowicie kierunku, by te szkoły były zakładane specyalnie dla poszczególnych zawodów. (Całkiem słusznie!). Niektórzy oświadczali się nawet za nauką dzienną w jednym dniu tygodnia, byle tylko codziennie porządek pracy warsztatowej nie był naruszany. Wszyscy zaś akcentowali potrzebę dalszego kształcenia młodzieży rzemieślniczej. Oczywista nie brakło także i niesłusznych zarzutów przeciw sposobowi udzielania nauki, te jednak przez przewodniczącego, p. Kosobudzkiego, natychmiast uchylone zostały.

Obradom przysłuchiwali się poseł na Sejm krajowy i wiceprezydent miasta dr Leo, poseł Fedorowicz i inni, a dr Leo przyrzekł, iż tę sprawę po wysłuchaniu opinii rękodzielników najżyczliwiej załatwi. Ostatecznie zastosowali zgromadzeni względem uzupełniających szkół przemysłowych bojkotowanie, uchwalając jednogłośnie wśród grzmiących oklasków, iż nadal będą posyłali młodzież tylko o 7 wieczór, a równocześnie wnieśli do magistratu stosowne przedstawienie, żądające, aby przy ewentualnej zmianie tego czasu także ich zdanie było wzięte pod rozwagę.

Przyznać musimy, iż stanowisko rękodzielników i przemysłowców krakowskich na tem zgromadzeniu co do kwestyi zasadniczej było zupełnie poprawne. Musi przecież każdego zastanowić, jak o najżywotniejszych kwestyach rękodzieła może decydować na własną rękę ktoś trzeci, bez zasięgnięcia zdania interesowanych czynników. Przecież ci, którzy fachowo kształcą przyszłych rzemieślników, płacą grube podatki, walczą z rozpaczliwą egzystencyą, spowodowaną powszechno-światowemi konjukturami, zasługują na to, aby z nimi bodaj pomówić w sprawie zamierzonej reformy, tem więcej, że bez tego narzucone rozporządzenie władz szkolnych legalnem nie jest.

Wogóle sprawa uzupełniających szkół przemysłowych od czasu, gdy ten referat w Radzie szkolnej krajowej objął radca Stefanowicz, wywołuje w kraju wiele rozgoryczenia. Zarządy szkół są przeciążone bezcelową pisaniną, rubrykowaniem, aby tylko uczynić zadość biurokratycznym szablonom, a w istotę rzeczy głębiej nikt nie wgląda. Jeżeli zaś radca Stefanowicz zdobędzie się na osobistą inicyatywę, to taką, jaką okazał w sprawie zmiany czasu nauki w Krakowie, lub we Lwowie, w którym oświadczył się przeciw uczeniu historyi polskiej w uzupełniających szkołach przemysłowych, co wywołało wielkie rozgoryczenie, a następnie także bojkot uzupełniających szkół przemysłowych.

Z tych faktów powinna też Rada szkolna krajowa wyciągnąć właściwe konsekwencye, aby ustało rozgoryczenie, rosnące z dnia na dzień nie tylko wśród sfer rzemieślniczo-przemysłowych, lecz także pośród nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych, którym się ostatecznie uprzykrzyło ustawiczne granie komedyi. *St. R.*

Mowa posła Tomaszewskiego.

Wygłoszona w Sejmie kraj. 15 września 1903 przy poparciu wniosku o zmianę ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego.

Wysoka Izbo! Ustawa z 21 października 1902, która zmieniła art. XI. ustawy szkolnej z dnia 1 stycznia 1889 o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych i według której pewna grupa nauczycieli doznała miernego polepszenia płac – pozostawiła wszystkie inne artykuły ustawy bez zmiany. Były głosy w komisyi szkolnej, że jakikolwiek wniosek nie tyczący się ściśle płac, mógłby obszerniejszą wywołać dyskusyę, a wobec nader krótkiej, dobiegającej do końca sesyi sejmowej udaremnić i to małe podwyższenie płac, które ustawa przyznać miała. Ponieważ jednak ustawa obowiązująca zawiera liczne przepisy krzywdzące nauczycielstwo, wniosłem w ubiegłej sesyi projekt noweli do tej ustawy, który się obecnie doczekał pierwszego czytania.

Ustawa krzywdzi nauczycielstwo w kilku kierunkach. Nauczycielstwo ludowe posiada nader mało, a do tego nie ma pewności posiadania, a wiadomo, że dopiero pewność posiadania nadaje wartość posiadaniu. Bardzo wiele artykułów ustawy obowiązującej może być tłómaczonych według zapatrywania osobistego. Wiele zależeć tu może po części od samowoli, a po części od uznania Rady szkolnej krajowej, którego to uznania żadna norma nie reguluje, jak np. co do przyznania pięciolecia, odprawy nauczycielom i wdowom, zaopatrzenia wdów i sierót. Również postępowanie dyscyplinarne zależy w wielkiej części od samowoli, i tej samowoli pozostawione tu jest zbyt obszerne pole. Wymiar emerytury jest niesprawiedliwy, a ponieważ niema minimum ustawowego, znowu zależy wymiar ten w wielu wypadkach od uznania Rady szkolnej krajowej. Są wypadki, że nauczyciel otrzymuje dziennie po kilkanaście centów zaopatrzenia, więc po wielu latach służby przymiera z głodu, a los wdów i sierot jest prawdziwie opłakania godny.

Te krzywdzące przepisy ustawy muszą tembardziej boleć nauczycielstwo, że państwo dla swoich urzędników zrobiło dużo, a dla sług może za dużo nawet. Pomocnicy kancelaryjni mają byt zapewniony, a pod względem emerytury

---

o chłodzie i głodzie. Nie miał żony i dzieci, bo brakłoby dla nich na kawałek chleba. Był wysoko wykształcony, więc go nikt nie pytał o egzamina. Z nastaniem nowej ery stał się jednak nauczycielem bez kwalifikacyi... Dawano mu 200 złr. rocznie, a w zamian zapychano nim najgorsze dziury. Zamiast 40, 80, uczył 200, nawet 300 dzieci. Mimo to nie szemrał, znosił głód, niedostatek, pracował ochoczo za dwóch i trzech nauczycieli, bo dla samotnika szkoła i nauczanie stały się treścią życia. Lud go kochał, dzieci za nim przepadały; więcej niczego nie pragnął. Kraj biedny, mawiał, lepiej nie może nas wynagradzać. Nie wiedział widocznie, że ten kraj ubogi wyrzucał współcześnie miliony na luksusowe gmachy, teatra, premiowanie nadobnych śpiewaczek, cieszących się względami Wydziału krajowego, płacił sute dyurna po kilkanaście złr. dziennie dla szlacheckich utracyuszów. On wierzył, że kraj musi czynić oszczędności kosztem skończonych nędzarzy.

Tak mu ubiegło w pracy lat 30. Nareszcie uprzykrzył się młodemu inspektorowi, zaawansowanemu z wiejskiego nauczyciela, którego największą zasługą było, iż się ożenił z córką książęcego ekonoma. Ten musiał się wobec przełożonej władzy popisać „energią“, bo czem innem nie mógł. Uderzył więc na starego pedagoga, grożąc napędzeniem, rzekomo z braku kwalifikacyi. Milski tem postępowaniem uczuł się dotknięty. Uczę przecie za 200 złr. 300 dzieci; umią czytać, pisać i rachować, dla siebie niczego nie pragnę, czegoż mię zatem maltretują?.. Mimo to zasiadł do egzaminu, aby nie dać inspektorowi powodu do oddalenia go ze służby i złożył go znakomicie.

Inspektor, otrzymawszy patent, nie chciał swoim oczom wierzyć; nie domyślał się u starca tyle wiedzy, inteligencyi i energii; dlatego też, jakby zawstydzony, wyjednał mu stabilizacyę. Niestety, dla ulubionego Milskiego gmina wzniosła nową szkołę, wśród pięknego ogrodu, dała mórg pola, szkółkę we wszystko zaopatrzyła. „Na co tego staremu“, mawiali młodzi podskakiwacze i nuż pod nim kopać dołki. Atoli Milskiemu nic nie można było zarzucić, więc zbroił Furgalski, pupilek inspektora, aby go władza musiała przenieść z posady. Wtedy „uczciwy“ inspektor postawił cichutko wniosek do Rady szkolnej krajowej, aby Furgalskiego przeniosła na posadę starca, a tego wyrugowała do innego okręgu. W ten sposób Milski, żegnany ze łzami przez rodziców i dziatwę, wyrzucony z wioski, w której przeszło 30 lat pracował, wziął kostur do ręki, zawiniątko pod pachę i dostał się do Cichego, bo ktoby tam w Radzie szkolnej krajowej chciał się zastanawiać nad epopeją nędzarza. Zaasygnowano mu przytem 7 koron kosztów podróży, bo tyle wynosiła cena biletu kolejowego III klasy do odległego powiatu, a innych wydatków Milski nie miał.

W Cichem stał się Milski znowu błogosławieństwem dla całej okolicy. Ludzie czcią go otaczali, dzieci z radością biegły do szkoły, nawet te, które się uczyć nie lubiły. Bo o czemże przy nauce nie mówił? O Bogu, o niebie, o słońcu, o tem, co było, co jest, co być może,

i zaopatrzenia wdów i sierot — zrównani zostali z urzędnikami państwowymi. Tem bardziej musi boleć nauczycielstwo niejeden przepis tej ustawy, że nawet woźni obecnie pobierają większe wynagrodzenie i mają pewność swych praw, ba nawet pomocnicy woźnych, którzy mogą nawet być analfabetami, mają dziś płace wyższe niż nauczyciele ludowi, którzy przecież odbywają uciążliwe studya, składają egzamina, poświęcają się pracy tak bardzo wyczerpującej.

Że ostatnia regulacya płac nie była dostateczna, że nie mogła zaspokoić wymagań słusznych nauczycielstwa, to czujemy wszyscy. Podwyższenie płac, do jakiego ma nauczycielstwo prawo, oby nastąpiło jak najprędzej — zanim jednak naprawimy krzywdę, która wynika z małych płac, zapewnijmy nauczycielom przynajmniej pewność posiadania tego, co mają, zapewnijmy im starość bez trosk i goryczy i zmieńmy w ustawie to, co się da zmienić po części bez ofiar a po części z bardzo małą ofiarą skarbu krajowego. Nauczycielstwo niema pretensyi, aby było Benjaminkiem społeczeństwa — jednakże paryasem jego być nie chce; nie żebrze łaski, ale żąda sprawiedliwości.

A teraz wypada, żebym umotywował zmiany jakie proponuję w obecnej ustawie.

Art. IX orzeka, że nominacya nauczyciela stałego wprawdzie jest stałą, jednakże ze względów służbowych może nauczyciel być przeniesiony na inną posadę za zwrotem kosztów, których wysokość zależy od uznania Rady szkolnej krajowej. Na pozór zdaje się, że w tem niema żadnej krzywdy; nauczyciel idzie na inną posadę w tym samym charakterze, z tą samą płacą. a nadto koszta mu się zwracają. Ale to jest tylko pozór. W istocie zaś to jest krzywdą, bardzo dotkliwą.

Nauczyciel nie może wyżyć z swojej płacy, więc szuka podtrzymania egzystencyi swojej w zajęciach ubocznych; w miastach daje lekcye, na wsi dzierżawi kawałek pola, hoduje pszczoły, wyrabia napoje owocowe i w ten sposób łata biedę, jak może. Przeniesienie to wszystko niszczy i skazuje nauczyciela na dłuższy przeciąg czasu na życie ze szczupłej li tylko pensyi.

Jest także krzywda moralna. Nauczyciel przeniesiony bywa nie dlatego, że sam zawinił, lecz czasami dla tego, że zawinił jego kolega, czasami, że jest w pewnej miejscowości potrzebny. Jest w tem racya, że trzeba go przenieść, ale on przez to traci stanowisko w gminie, uzyskane sumienną pracą, zaufanie i wpływ, jaki nabył na lud, a nadto nie każdy wie, dlaczego go przeniesiono i przyjmują go z pewnem niedowierzaniem w nowem miejscu pobytu, jako winowajcę, przeniesionego za karę.

Jest dalej bardzo możliwem mnóstwo nadużyć. Nauczyciel n. p. jest niewygodny komukolwiek w powiecie, czy dla tego, że może zbyt gorliwie pilnuje szkoły i wykazuje do ukarania rodziców dzieci, które nieregularnie chodzą do szkoły, czy może jaki powiatowy dygnitarz krzywem okiem nań patrzy, czy przy wyborach nie był dość potulnym i nie szedł na rękę — dość, że wystarczy palcem kiwnąć, ażeby taki nauczyciel znalazł się na innej posadzie. Uznaję, że przeniesienie bywa nieraz koniecznem, ale żądam, ażeby w takim razie nauczyciel otrzymał sowite wynagrodzenie, a ponieważ to obciąży budżet krajowy — więc będzie hamulcem, aby nie przenoszono lekkomyślnie i bez potrzeby.

Przenoszenia są także dla szkoły szkodliwe. Wszak żądamy, ażeby koło szkoły był ogród, aby nauczyciel sadził drzewa, hodował jarzyny, uprawiał wzorowo kawałek pola, ażeby szkoła była niejako wzorowem gospodarstwem dla ludności wiejskiej. Jakżeż nauczyciel może gorliwie temu wszystkiemu się oddać, skoro jest niepewny jutra, skoro nie wie, czy te szczepy, które sadzi, nie będą służyć niebawem jego następcy? Więc trzeba mu zapewnić stałość posady — i przenosić tylko za karę, albo w razie koniecznej potrzeby.

Art. XIII orzeka, że pięciolecie ma być przyznane za nienaganną i skuteczną pracę. Nienagannej, sumiennej pracy ma społeczeństwo prawo wymagać, ale skutecznej nie może żądać zawsze... To jest ideał, do osiągnięcia często niemożliwy. Na skuteczność lub nieskuteczność pracy nauczyciela wpływają rozmaite czynniki: ostra zima, ciężki przednowek, poprzednik może niesumienny, choroby nagminne — słowem okoliczności rozliczne, za które nauczyciel przy najgorliwszej pracy odpowiadać nie może. A nadto ocena tej skutecznej pracy zależy od osoby inspektora, który może i nie miał złej woli, ale często z jednej lub dwóch lustracyj pobieżnych wydaje sąd niekorzystny i takiego nędzarza skazuje na ciężką karę pieniężną. A nieda się zaprzeczyć, że często i samowola i zemsta osobista inspektora tych biedaków ciężko krzywdzi.

Kwinkwenium możnaby odmówić tylko za karę po śledztwie dyscyplinarnem, które wypadło ujemnie dla obwinionego, ale nie z tego powodu, że praca nauczyciela może się komuś wydawać mniej skuteczną.

Awans nauczyciela ma zależeć w niektórych przypadkach od wielkości rodziny, bo art. 12 ustawy orzeka, że w czwartej klasie płac należy posuwać do wyższych stopni płac przedewszystkiem nauczycieli obarczonych rodziną. Jest to wyjątek, którego nie zna żadna inna ustawa. Urzędnik awansuje jednakowo, czy jest żonatym, czy kawalerem, czy ma rodzinę liczną, czy jest bezdzietny. Mnie się wydaje; że premie za wielką liczbę dzieci w kraju naszym (wesołość), gdzie jest przeludnienie dość znaczne — nie są potrzebne, i każdy nauczyciel, czy kawaler, czy żonaty a bezdzietny, powinien mieć jednakowe do awansu prawo.

Wzgląd na rodzinę nauczycieli powinno się mieć tylko przy przenoszeniach na własną prośbę. Jeżeli nauczyciel nieżonaty poda się o przeniesienie do większego miasta, to raczej uwzględnić by należało jego kolegę, który ma syna w gimnazyum lub córkę w seminaryum i prędzej jemu należy się to ustępstwo, aniżeli bezdzietnemu. Tego wymaga słuszność. (Głosy: Tak jest). Jednakże nie godzi się czynić awansu zależnym od ilości dzieci.

Art. 12 orzeka, że najwyższe płace w miastach klasy II i III mogą otrzymać tylko kierownicy szkół 5 i 6 klasowych i ci nauczyciele tych szkół, którzy mają egzamin wydziałowy.

Postanowienie to jest niesprawiedliwe i nielogiczne. Bo dla szkół ludowych pospolitych wystarcza egzamin do szkół pospolitych i jeżeli nauczyciel pełni swoje obowiązki sumiennie i pracuje uczciwie, to nie mamy prawa odmawiać mu awansu dlatego, że egzaminu wydziałowego nie ma. Nadto jest rzeczą wprost nielogiczną, by w miastach, gdzie są szkoły wydziałowe, a nie ma szkoły pięcioklasowej, nauczyciele przy szkole czteroklasowej, mający wszystkie możliwe egzamina, nie mogli awansować do wyższej klasy płac.

Nauczyciel np. w Starej Soli, gdzie jest szkoła pięcioklasowa, może otrzymać najwyższą płacę, a starszy od niego

---

o wielkiej ojczyźnie i o tem, czego ta ojczyzna od nas się domaga. A w swojej wymowie miał dar prawdziwy, bo przykuwał do siebie młodych i starych. Schodzili się przeto do niego ojcowie i matki, nawet gospodarze z odległych okolic, aby posłuchać jego mądrych „kazań“. I było znowu dobrze dla dzieci, dla ludu i dla starca.

Nie podobało się to jednak nowemu inspektorowi, który niegdyś był kapralem, więc nie znosił popularności podwładnych, zwłaszcza, że sam był znienawidzony. A że się wówczas zanosiło na sejmowe wybory, zadenuncyował starca, jakoby się trudnił ludową i socyalistyczną agitacyą, przez co sam zyskał protekcyę kandydującego magnata, a następnie złoty kołnierz.

Milskiego natychmiast spensyonowano. Kiedy jednak przyszło do wymierzenia emerytury, okazało się na podstawie przedłożonych dokumentów, iż wprawdzie służył bez przerwy lat 40, atoli z tego odtrąca się 31 lat wysłużonych przed złożeniem egzaminu, więc Milski nie ma prawa do emerytury! Dano mu przeto z łaski kilkaset koron odprawy, a na drogę torbę i laskę.

Ze łzą w oku, wśród łkań zebranego ludu i dziatwy, Milski opuścił Ciche, idąc naprzód, bez celu. Tak szedł dni parę, aż nareszcie natrafił na znajomego budnika przy kolei państwowej. Człowieczysko bardzo się ucieszył, że znalazł swego dawnego „prefesora“, przytulił go i przygarnął ku sobie. Milski dał mu swoją odprawę i było jako tako, dokąd wystarczyło pieniędzy.

Niestety, pieniądze się kończyły, a z niemi Milski wzrok stracił. Budnik uznał, że nie można starca darmo żywić. Co rano więc wyprowadza go na rozstajne drogi, sadza na zydlu, aby na swoje utrzymanie wyprosił jałmużnę.

A on, który całe życie siał dokoła siebie światło, który lat czterdzieści pracował dla kraju, siedzi teraz obrócony twarzą ku ciepłemu słonku, a choć nie widzi jego promieni, w ciemnościach swych marzy o jutrzni, która kiedyś dla ludzkości zaświta. *St. R,*

nauczyciel w Samborze nie pójdzie nawet na emeryturę bez najwyższej płacy tylko dlatego, że w Samborze nie ma szkoły pięcioklasowej, tylko czteroklasowa i wydziałowa.

Zmiana artykułu tego jest koniecznie potrzebną, aby krzywdę naprawić.

Artykuł o karach dyscyplinarnych wymaga także naprawy, albowiem obecnie inspektor okręgowy jest i prokuratorem i sędzią zarazem.

Wprawdzie orzeka gremium Rady szkolnej okręgowej, ale to gremium polega tylko na tem, co inspektor w swoim referacie przedstawił.

Nie kładę wszystkiego na karb złej woli inspektorów, ale przecież inspektor jest tylko człowiekiem, bardzo często omylnym. Nadto nauczyciel nie ma żadnych środków obrony, bo tylko inspektor go słuchał i tylko na jego sprawozdaniu Rada szkolna okręgowa polega i wyrok feruje.

Żądam tedy w projekcie, aby nauczyciel był słuchany komisyjnie, przez osobną do tego wyznaczoną komisyę, w skład której wchodziłby nie tylko inspektor, ale nadto dwaj poważni członkowie Rady szkolnej okręgowej.

Art. 25 ustawy jest wprost drakoński. Ten artykuł odracza dodatek pięcioletni z powodu udzielonej nagany na 3 lata.

Nagana powinna być tylko pierwszym stopniem kary, połączonym z zagrożeniem wyższego stopnia, jeżeli upomniany będzie trwał uporne w swoim błędzie. Ale dawać naganę, a zarazem skazywać na dotkliwą karę pieniężną tego, który nie ma co jeść, jest rzeczą drakońską, nieludzką.

Ale jeszcze bardziej barbarzyńskim jest art. 26, który powiada, że w razie odjęcia kierownictwa i przeniesienia za karę, dodatek pięcioletni odracza się na lat 5, a nadto każdy następny dodatek pięcioletni o 5 lat później się przyznaje.

Weźmy przykład: kierownik w mieście II klasy, który właśnie miał otrzymać trzeci dodatek pięcioletni, został za karę przeniesiony. Zobaczmy, co on traci.

A więc najpierw stracił kierownictwo, co pociąga za sobą zmniejszenie pensyi o 200 koron, stracił pomieszkanie, lub dodatek na pomieszkanie, co czyni 400 koron, stracił na pięcioletnim dodatku przez 5 lat po 200 koron, to jest 500 koron, a że czwarty dodatek pięcioletni otrzyma o 5 lat później, więc znowu zamiast 200 koron, otrzyma tylko 100 koron, więc straci 500 koron, wogóle razem 2.200 koron.

Ustawa pensyjna dla urzędników państwowych orzeka, że tylko w drodze dyscyplinarnej można odjąć urzędnikowi za karę dodatek pięcioletni, najwyżej na lat trzy, jednakże każdy następny ma być przyznany w swoim terminie. Nie wiem dlaczego pod tym względem nauczyciel ma być pokrzywdzonym.

Sprawiedliwości wymagam także i dla szkoły, a bezkarności nie żądam. Rozumiem, że musi być dyscyplina, ale żądam stopniowania kar, żądam kar ludzkich, kar, któreby nie rujnowały od razu bytu całej rodziny.

§§ 42, 45, 46, 47, 49 traktują o przeniesieniu w stan spoczynku, o zaopatrzeniu wdów i sierót i wymagają również gruntownej zmiany pod względem wysokości zaopatrzenia i ścisłego unormowania, by w razie pokrzywdzenia była możność wnoszenia rekursu.

Nie chcąc nużyć Wysokiej Izby, zmierzam do końca.

Sądzę, że wykazałem potrzebę zmiany i jak mi się zdaje nie popadnę w podejrzenie, jakobym stawiał wnioski tylko w interesie nauczycielstwa dla tego, aby zyskać tanią popularność, albo jakobym chciał zyskać u wyborców opinię czynnego posła. Zdaje mi się, że udowodniłem, iż przemawiam jako obrońca prawdziwej, nie urojonej krzywdy, i mam nadzieję, że Wysoka Izba, życzliwa zawsze nauczycielstwu, zechce naprawą wadliwej, niesprawiedliwej ustawy, poprawić los nauczycielstwa, zwłaszcza, gdy to da się uskutecznić z bardzo małem obciążeniem budżetu.

Raczy więc Wysoka Izba wziąć ten wniosek pod przychylną rozwagę.

Pod względem formalnym proszę o odesłanie mego wniosku do komisyi szkolnej. (Brawa i oklaski).

(Za powyższą mowę należy się p. Tomaszewskiemu szczera wdzięczność. Jest on w obecnej kadencyi jedynym posłem, który broni dobra nauczycieli ludowych. Przyp. Red.).

Przepełnienie szkół średnich.

Ze wszystkich szkół średnich całego kraju nadchodzą wieści o niezwykłem przepełnieniu, zwłaszcza o trudnościach ustawicznych przy przyjmowaniu uczniów do kl. I. Najgorzej jednak przedstawia się sprawa w obu miastach stołecznych: Krakowie i Lwowie. Tu przed wakacyami, mimo znacznego spieczętowania uczniów przy egzaminie wstępnym, przepuszczono ich do klasy I. tyle, iż wypełnili niemal po brzegi wszystkie na ten cel przeznaczone oddziały. Kiedy zaś po wakacyach zgłosili się nowi kandydaci, odmówiono im przeważnie przyjęcia, podając jako powód przepełnienie zakładu.

Są to stosunki anormalne. Skoro bowiem już przed wakacyami wiedziały dyrekcye odnośnych szkół średnich, że co do kl. I. grozi przepełnienenie, a po wakacyach należy się spodziewać nowego napływu, było ich obowiązkiem postarać się w czasie feryi o nowe siły nauczycielskie, których teraz nie brakuje i nowe ubikacye, bo każdy obywatel państwa austryackiego ma prawo domagać się, aby mu rząd dla jego dzieci dostarczył potrzebnej edukacyi. Skoro zaś Galicya pod względem ilości szkół średnich przez cały wiek była zaniedbaną, a obecnie dążność szerokich warstw ludu ku wyższej oświacie obudza się siłą żywiołu, to temu ruchowi nie można zapobiedz, lecz trzeba mu przyjść ze skuteczną pomocą, a tą jest kreowanie nowych gimnazyów i szkół realnych.

Sprawa ta jest także o tyle aktualną, iż dotyczy młodych ludzi, którzy obecnie w wielkiej liczbie poświęcają się studyom filozoficznym, by przy ich pomocy znaleźć kawałek chleba w wygodnym i popłatnym dzisiaj zawodzie nauczycieli szkół średnich. Niektóre sale wykładowe na uniwersytetach są nimi wprost przepełnione, bo obejmują już nie dziesiątki, lecz setki słuchaczów. Co się stanie z tymi ludźmi, gdy po ukończeniu studyów wniosą podania o nadanie posad nauczycielskich? Czy się im każe całemi latami wyczekiwać, aż przyjdzie na nich tura do objęcia suplentury, nie mówiąc już o posadach stałych profesorów?

Należy więc z całem uznaniem podnieść słuszność i trafność wniosków, zgłoszonych na obecnej kadencyi sejmowej o znaczne powiększenie ilości naszych szkół średnich. Nie ulega też wątpliwości, że wnioski znajdą w Sejmie pomyślne poparcie. Musi jednak i nasza reprezentacya we Wiedniu użyć wszelkich swoich wpływów, by rząd centralny nie zbył nas okruchami. Tak bowiem, jak dzisiaj rzeczy stoją, potrzebujemy w Galicyi najmniej dziesięć nowych gimnazyów i pięć nowych szkół realnych, zwłaszcza w północnym szmacie kraju i na Rusi, przyczem także narodowe życzenia Rusinów koniecznie uwzględnić trzeba.

Co się zaś tyczy samego Krakowa, jest niezbędne nowe gimnazyum w ludnej dzielnicy „Wesoła“, pozbawionej dotąd wszelkich szkół średnich, gdy inne są niemi dostatecznie zaopatrzone. Trzeba wreszcie pomyśleć o drugich gimnazyach i w tych miastach prowincyonalnych, które obecnie wykazują więcej niż 600 młodzieży w jednym zakładzie... Oby tylko Sejm zdobył się na prawdziwie męską wobec władz centralnych postawę! *Dr. O.*

Z Towarzystwa pedagogicznego.

W dniach 1 i 2 listopada 1903 roku, o godz. 10 rano, odbędzie się we Lwowie, w sali ratuszowej, pierwsze Walne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa pedagogicznego, zwołane na podstawie nowego statutu. Na porządku dziennym są rozmaite kwestye, mianowicie: 1. Odczyt o organizacyi szkół wydziałowych męskich; 2. Odczyt o szkołach wydziałowych żeńskich; 3. Statut emerytalny dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych; 4. Sanatoryum nauczycielskie; 5. Budowa własnego domu; 6. Muzeum szkolne; 7. Rewizya ustawodawstwa szkolnego; 3. Sprawozdanie o wnioskach Wydziału; 9. Wybory i kilka innych spraw podrzędnego znaczenia. „Szkoła“, ogłaszając porządek dzienny Zjazdu, pomieszcza równocześnie odezwę do nauczycielstwa całego kraju, aby jak najliczniej przystępowało do Towarzystwa, jako jedynej na teraz reprezentacyi nauczycielskiej. Także dr Falkiewicz pomieścił w niej wyczerpujący artykuł „O znaczeniu nowego statutu“, wykazując poglądowo jego korzyści.

Co do nas, nie zmieniliśmy w sprawie Towarzystwa pedagogicznego w niczem głoszonych dotąd poglądów. Konieczność organizacyi nauczycielskiej uznajemy, byle była szczerą i miała podkład radykalny, gdyż inna metoda postępowania obecnie sympatyi nauczycielskich nigdy nie pozyska. 35 lat wybijamy pokłony, prosimy, żebrzemy, zawsze z ujemnym

skutkiem, bo w dzisiejszych czasach tylko temu dają, z kim się liczą, kogo się boją. Dotąd, w roku 1903, mamy jeszcze skandaliczne płace nauczycielskie, wynoszące 250, 300, 360 lub 400 złr. rocznie, żebracze emerytury, cały szereg moralnych tortur, które dawno mogliśmy zrzucić, gdyby nasze działanie było więcej męskie! Zaprawdę smutne trofea potęgi dotychczasowych organizacyi! Zwyczajni robotnicy dawno nas wyprzedzili i upokorzyli!

Czy nowy statut Towarzystwa pedagogicznego zapowiada akcyę radykalną? Na to mimo najlepszej woli nie możemy dać potakującej odpowiedzi. W dodatku smutne doświadczenie ze ścisłym komitetem wiecowym, który zgrabnie zanulował poprzednią uchwałę pełnego komitetu, jako radykalną, a postanowił iść dalej drogą żebraniny, tylko nas utwierdza w pessymistycznych poglądach. Obawiamy się poprostu, aby zjazdy delegatów Towarzystwa pedagogicznego nie zamieniły się znowu w samozwańczy areopag nauczycielski i, niezależnie od krytyki walnych zjazdów, z tem większą śmiałością nie przeprowadzały zamiarów, wylęgłych w górze.

Czyż wreszcie możemy mieć zaufanie do Towarzystwa, które bierze subwencye od Sejmu dla siebie i dla swego organu? Przecież nie otrzymuje darmo tych pieniędzy. Jeżeli wystąpi ostro przeciw Sejmowi, subwencyę cofną! Towarzystwo, które wchodzi w tego rodzaju zależność od Sejmu i Rady szkolnej krajowej, nie może też spełnić nadziei, jakie żywi znaczna część radykalnie myślących nauczycieli i nauczycielek ludowych. Ci żądają zrealizowania obietnicy o politycznej organizacyi nauczycieli ludowych i użycia wszystkich tych środków, które na pełnym komitecie wiecowym, odbytym w Zielone Święta 1902 r., postanowione zostały. Tylko podjęcia i wykonania tego programu, ścisłe co do joty, mogłoby Towarzystwo pedagogiczne zrehabilitować w oczach nauczycielstwa i odrazu postawić na nogi. Każda inna taktyka nauczycielstwu nie przypadnie do gustu.

Z tego powodu wobec pierwszego Walnego Zjazdu delegatów Towarzystwa pedagogicznego zachowujemy się z calą rezerwą, jakkolwiek jest ono dla nas bez porównania sympatyczniejsze, niż osławione Towarzystwo p. Gutowskiego w Nowym Sączu, z całym aparatem przeróżnych składek, z których się nie składa dokładnego publicznego rachunku.

Wreszcie czynimy uwagę, aby Towarzystwo nie było zbyt pohopne do akceptowania uchwał, gdzieindziej wylęgłych, a jemu podsuniętych, jak się często dotąd praktykowało, oraz przestrzegamy je stanowczo, aby nie lekceważyło kwestyi politycznej organizacyi nauczycieli ludowych, inaczej wezmą się do niej inne sfery, do czego już pierwsze kroki poczynione zostały. Zresztą do działalności Towarzystwa pedagogicznego, zainaugurowanej pod nowym znakiem, niebawem powrócimy, mianowicie przy krytycznem omówieniu obrad, mającego się odbyć Zgromadzenia delegatów. *W. K.*

Ruskie gimnazyum w Stanisławowie.

Jak prawdziwy wąż morski, wije się sprawa utworzenia nowego gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Wszelkie względy sprawiedliwości przemawiają za tem, aby Rusini, którzy liczbą mieszkańców dorównują Polakom, otrzymali w kraju stosowną liczbę szkół średnich i ruski uniwersytet. — Tymczasem posiadają zaledwie cztery gimnazya ruskie: w Przemyślu, Lwowie, Kołomyi, Tarnopolu, a piątego w Stanisławowie, mimo długoletnich wysiłków doprosić się nie mogą, bo Sejm galicyjski, w olbrzymiej prawdzie stańczykowski, na to zgodzić się nie chce, jakkolwiek organizacya tej szkoły nie kosztowałaby kraju nawet złamanego halerza...

Czy wobec tego można się dziwić, że tego rodzaju upór wywołuje silne rozgoryczenie u ruskiego ludu? Przecież ten lud na równi z polskim spłaca podatek krwi i mienia, jest dopuszczony do zupełnie analogicznych dobrodziejstw konstytucyi, a do tego zbyt silny, uświadomiony, aby uległ jakiejkolwiek kolonizacyi.

W tym jednak roku i w tej kadencyi sejmowej sprawa ruskiego gimnazym w Stanisławowie przybrała poważne rozmiary, o szerokim zakroju politycznym... Już przy powitaniu Monarchy u wrót cerkwi św. Jura, metropolita ruski, ks. Szeptycki, wyraźnie wystąpił jako urzędowy przedstawiciel i rzecznik ruskiego narodu, a odpowiedź Monarchy to stanowisko zaakceptowała. Potem poseł ruski Barwiński prowadził z Cesarzem rozmowę o ruskiem gimnazyum w Stanisławowie, a w niej wyraził Monarcha przekonanie, że ono teraz przecież do życia zostanie powołane. Konsekwencyą zaś przemówienia Cesarza było wezwanie do Namiestnika, uczynione w Sejmie przez Metropolitę ruskiego, a poparte przez wszystkich posłów ruskich, aby przedłożył cyfrowy wykaz nauczycieli szkół średnich, Rusinów, którzy służą przy polskich lub niemieckich szkołach średnich w Galicyi, bo tylko w ten sposób można stanowczo stwierdzić, czy rzeczywiście z braku nauczycieli-Rusinów nie można otworzyć piątego ruskiego gimnazyum, czem się skwapliwie zasłania Rada szkolna krajowa... Przez to też wezwanie, które mimo swojej łagodnej formy jest przecież poważną ruską demonstracyą, władza szkolna znajduje się obecnie w niemiłem położeniu, bo w danym razie posłowie ruscy mogą jej odczytaniem nazwisk nauczycieli Rusinów wykazać, iż możnaby nimi obsadzić nie pięć, lecz nawet 10 ruskich gimnazyów! Wobec takiego stanu rzeczy, muszą też Rusini nad niesłusznym uporem stańczyków odnieść zupełne zwycięstwo, a im później się to stanie, tem gorzej...

Co do nas, nie pojmujemy uporu większości sejmowej, a nie zgadza się z nim także olbrzymia większość polskiego ludu, który z prawdziwem obrzydzeniem stroni od nierozsądnej, narodowościowej walki. Jeżeli też narzekamy na hakatystów w Prusach, to unikajmy starannie nawet pozoru do uczynienia nam zarzutu, że wstępujemy w ich ślady... W każdym zaś razie lepiej, jeżeli Rusini należne szkoły średnie i ruski uniwersytet otrzymają przy naszem poparciu, niż — wbrew naszej woli.

Dr. O.

Prywatne seminarya naucz. żeń.

Sposób, w jaki się obecnie kształci nauczycielki ludowe, zakrawa coraz bardziej na fuszerkę... W całym kraju mamy zaledwie trzy publiczne seminarya naucz. żeńskie: w Krakowie, Przemyślu i Lwowie. Te nie mogą podołać zapotrzebowaniu, tem więcej, iż nie utworzono przy nich nawet oddziałów równorzędnych, jakkolwiek nie stałyby się dla seminaryów klęską, a krajowi oddałyby wielki pożytek... Zamiast też iść w sprawie braku seminaryów nauczycielskich żeńskich drogą naturalną, t. j. zakładać nowe, z tej bolącej kwestyi uczyniono u nas przedmiot prywatnej spekulacyi.

Jak grzyby po deszczu, mnożą się w Galicyi, nietylko w Krakowie i Lwowie, lecz także w wielu miastach prowincyonalnych prywatne seminarya nauczycielskie żeńskie, udzielające adeptkom do zawodu nauczycielskiego potrzebnych nauk, zwykle za wygórowaną opłatą. Na ich czele stają zazwyczaj emerytowani profesorowie szkół średnich, których uznano już za niezdolnych do piastowania urzędu nauczycielskiego w szkołach publicznych, lub tacy czynni profesorowie, którzy dyrekturę w prywatnem seminaryum uważają za dochód uboczny... Skład gron nauczycielskich w tego rodzaju instytucyach często zależy od wielu ubocznych okoliczności, przez co siły niezawsze są odpowiednie. Brak dalej prywatnym seminaryom kształcących zbiorów do nauki, oraz nieodzownej szkoły ćwiczeń, w której kandydatki kształciłyby się praktycznie do przyszłego zawodu...

Ileż więc może wartać nauka takich seminaryów?

Prywatystki przepadają też w znacznej części przy maturze, a jeżeli ją ostatecznie po wielu zabiegach złożą, nie posiadają potrzebnej rutyny i wprawy do obranego zawodu.

Musi też każdego uderzyć niezwykły pospiech, z jakim Rada szkolna krajowa tego rodzaju instytucyom wyrabia charakter szkół publicznych. Ten pospiech wychodzi wprawdzie na pożytek skarbu państwa, który czuje się tem samem uwolnionym od obowiązku zakładania nowych rządowych seminaryów, tem boleśniej jednak odbija się na naszem społeczeństwie, bo nakłada wysokie opłaty za naukę, kiedyindziej bezpłatnie dostarczaną, zaś przez to oddala od niej mniej zamożne sfery... A ta krzywda jest tem boleśniejszą, iż w kraju jest wogóle ogromny brak jakich takich szkół żeńskich, któreby swoim uczenicom podawały bodaj średnie wykształcenie.

Jest więc obowiązkiem posłów sejmowych, aby się w bieżącej kadencyi upomnieli także o założenie nowych seminaryów żeńskich, któreby pomogły zapełnić doborowym materyałem ogromne luki wśród nanczycielskiego personalu. *Dr. O.*

Kronika pedagogiczna.

Zadania domowe. Pytania roztrząsane nieraz na konferencyach nauczycielskich. czy wypracowania piśmienne mają być zadawane uczniom do domu, rozstrzygnęła wiedeńska Rada szkolna okr. w ten sposób, iż pozostawiła wypracowania domowe z języków i rachunków, a inne uchyliła. W motywach okólnika przytacza, że uczniowie przez domowe

zadania przyzwyczajają się do pracowitości, wyrabiają w sobie samodzielność, zamiłowanie do czystości, a temsamem przygotowują się do życia praktycznego. Ponadto wypracowania piśmienne utrwalają wiadomości nabyte w szkole i podtrzymują konieczny związek między szkołą a domem rodzicielskim... Wreszcie poleca okólnik, ażeby ze względu na różnorodne lokalne stosunki, każde grono nauczycielskie powzięło osobne uchwały co do liczby, treści i zakresu wypracowań domowych, a następnie poddało je pod zatwierdzenie przełożonej władzy.

Odczytywanie pism o rozmaitym charakterze jest w życiu praktycznem nader ważną sprawą. W tym celu wchodzi w wielu krajach powoli w programy szkolne, przedewszystkiem w uzup. szkołach przemysłowych, szkołach rzemieślniczych, handlowych, a nawet na nauce dopełniającej.

Okładkowanie książek szkolnych doczekało się rozporządzenia austr. Ministerstwa oświaty z dnia 21 czerwca 1903. Według niego mają być wszystkie książki szkolne oprawiane w płótno ze stosownymi wyciskami na okładce. Próbny egzemplarz takiej oprawy mnsi być przedłożony Ministerstwu do aprobaty. Jeżeli się zaś zdarzy, że inne egzemplarze będą gorzej oprawione, w takim razie aprobata będzie cofniętą.

Kursa dla nauczycieli wydziałowych. Czeska krajowa konferencya nauczycielska postanowiła domagać się od władz szkolnych, aby kursa, sposobiące nauczycieli do składania egzaminów wydziałowych, odbywały się odtąd zawsze przez sześć miesięcy, a frekwentanci otrzymywali na ten czas urlop z całą pensyą. Obecnie postanowiła czeska Rada szkolna krajowa ten wniosek najusilniej poprzeć w Ministerstwie oświaty. I u nas przydałoby się coś podobnego.

O kształceniu idyotycznych dzieci ukazała się pouczająca, blizko dziesięcio-arkuszowa książka, ułożona przez specyalistę nauczyciela Auera w Schwanden kantonie Glarus w Szwajcaryi. Cena na naszą monetę 1 K 50 h.

Wiedeńskie „Pädagogium“, posiadające niegdyś rozgłośną sławę, obecnie bardzo podupadłe, ulegnie reorganizacyi. Zajmie się nią dr. Willmann.

Zcieranie tabliczek szkolnych szmatkami, mające je wysuszyć po wymyciu, jest przedmiotem wielkiej troski ze względów sanitarnych. Przez nie dają się łatwo przenosić choroby skórne i inne zakaźne, prócz tego swoją brudotą czynią wstrętny wygląd. Temu mają zapobiedz wynalezione i zaprowadzone już w księstwie Badeńskiem patentowane wycieraczki, składające się ze specyalnej oliwkowobrunatnej masy filcowej kształtu romboidu 8·5×6·5 cm., grube 10—13 mm. Taka wycieraczka łatwo chłonie wilgoć, a ponadto daje się wygodnie wyczyścić przy pomocy szczotki i mydła.

W sprawie reformy szkół wydziałowych, postanowionej w myśl uchwał specyalnej ministeryalnej ankiety, wychodzą coraz nowsze okólniki, mimo to wprowadzenie klasy IV. napotyka dotąd w innych prowincyach na przeróżne przeszkody, głównie z tego powodu, iż poparcie państwa jest tylko platoniczne, a to nie wystarcza na pokrycie zwiększonych potrzeb.

Nauka pedagogii w seminaryach duchownych. Arcybiskup wrocławski, dr. Kopp, zarządził, iż w seminaryach duchownych mają się alumni zaznajamiać nietylko z zasadami pedagogii i dydaktyki, lecz także z pracą pedagogiczną. Każdy nowo wyświęcony kapłan musi odbyć sześciotygodniowy praktyczny kurs nauczania przy któremkolwiek państwowem seminaryum nauczycielskiem. Żaden też nie będzie przypuszczony do proboszczowskiego egzaminu (konkursu), jeżeli nie przedłoży świadectwa, że na ten kurs rzeczywiście uczęszczał.

O dzieciach londyńskich wypowiedział prof. White bardzo smutne spostrzeżenie. Jeden, a prawdopodobnie 2% jest tak ułomnych pod różnymi względami, że kształcić je jest rzeczą bezowocną. 10% ma tak słaby wzrok, że utrudnia im ogromnie naukę. 10% słyszy źle. Dalej jest tak wiele dzieci słabo rozwiniętych pod względem umysłowym, że musiano dla nich otworzyć specyalne klasy w 61 dzielnicach Londynu. Także liczba głupkowatych i waryatów jest bardzo znaczna. Na 455 poddanych badaniu okazało się, że 126 powinno być trzymanych pod ścisłym dozorem. Prócz tego bardzo wiele z nich okazuje brak moralnych pobudek; niektóre całkiem nie mówią, inne są niezdolne do jakiejkolwiek pracy. Bardzo znaczna część musi też spędzać cały dzień poza domem, a nawet niejedno w nocy nie ma gdzie spać. Dzięki temu skłonności niemoralne wśród nich są pospolite.. Powyższe spostrzeżenia odnoszą się wprawdzie do dziatwy klas najuboższych, ta jednak w Londynie rozstrzyga, bo tworzy kilka milionów mieszkańców.

Zapiski naukowe.

Akademia umiejętności w Krakowie otrzyma podwyższenie subwencyi krajowej do 60.000 koron rocznie! W ślad za tą wiadomością inspektor Udziela organizuje nową „wyprawę naukową“ po stare buty i kożuchy, aby niemi wzbogacić „zbiory etnograficzne“ Akademii. W skład ekspedycyi wejdzie jego szwagier i podwładny, p. Jodłowski, p. Guńkiewicz i inni znawcy „od podobnych interesów“.

Szybkość kolei elektrycznej wynosi według ostatnich doświadczeń, czynionych na elektryczuej kolei w Berlinie 167 km. na godzinę, czyli 2.791 m. na minutę, 46·5 m. na sekundę, przenosi więc najsilniejsze burze, przebiegające najwyżej 44 m. na sekundę. Mimo to w sprawie szybkości kolei elektrycznych nie wypowiedziano dotąd ostatniego słowa.

Nowy środek przeciw kokluszowi. Sławny badacz francuski Lamallerie ogłasza, jako nowy, bardzo skuteczny środek przeciw kokluszowi, stosowanie wziewań pary farmaldehydowej za pomocą lampki spirytusowej. Dzieci, które się leczy tym środkiem, muszą ustawicznie przebywać w pokoju, którego temperatura powinna wynosić 18 do 20 stopni Celsiusza. Aby rezultat tej kuracyi był pomyślnym, koniecznym jest warunkiem, żeby kuracyę rozpoczęto w pierwszych 8 lub 10 dniach po zachorowaniu. Lamallerie skonstatował, że już po 2, a najwyżej 3 dniach ustają ataki kaszlu. Z 22 leczonych w ten sposób dzieci, 16 w ośmiu dniach zupełnie wyzdrowiało, w 4 wypadkach działanie tej kuracyi dopiero później się okazało, a tylko 2 dzieci wcale nie zostało uleczonych.

Spis wykładów uniwersytetu Jagiellońskiego na półrocze zimowe: Na wydziale prawnym: „Historya prawa i państwa polskiego“ prof. Piekosiński; „Ustrój Polski od XVI—XVIII wieku“ doc. dr. Kutrzeba; „Zarys rozwoju handlu w Polsce“, tenże: „Austryackie prawo prasowe“ doc. dr. Makarewicz; „Prawo polityczne ogólne i austryackie“ prof. Bobrzyński. Na wydziale filozoficznym: „Dwadzieścia pięć wieków rozwoju europejskiej filozofii“ prof. Straszewski. „Kwestya socyalna“, „Filozofia prof. Marksa“ prof. Pawlicki; „poglądy fizyki na budowę świata, część II“ doc. dr. Heinrich; „Historya wieku XIX od r. 1815“ prof. Zakrzewski; „Pojęcia polityczne wieków średnich“, „Literatura polityczna polska z XV. w.“ prof. Krzyżanowski; „Era konstytucyjna monarchii austryackiej 1848—1867“, „Historya grecka“, „Dzieje Polski Jagiellońskiej“ prof. Czermak; „Historya Francyi i Anglii od XII—XV. w.“ prof Potkański; „Historya sztuki średniowiecznej“ prof. M. Sokołowski; „Dzieje malarstwa w Holandyi w XVIII w.“ prof. Mycielski; „Kraków w średnich wiekach i za Zygmuntowskich czasów“ doc. dr. Kopera; „Składnia języka polskiego“, „Gramatyka języka czeskiego“ prof. Łoś; „Państwo rzymskie i jego ustrój“ prof. Morawski; „Starożytności greckie państwowe“ prof. Miodoński; „Starożytności sceniczne Greków i Rzymian“ prof. Sternbach; „Kierunki literackie XIX. w.“; „Objaśnienia utworów Puszkina i Lermontowa“ prof. Zdziechowski; „Literatura polska w XIX. w., „Kochanowski i jego następcy“ prof. Tarnowski; „Literatura polska średniowieczna“, „Liryka polska XIX. w.“ prof. Windakiewicz; „Historya literatury ruskiej“ prof. Tretiak; „Historya literatury francuskiej w XVII. w. i połowie XVIII.“ prof. Krawczyński.

Wiadomości potoczne.

Konfiskacie uległ ostatni numer „Gazety Szkolnej“ za nader ciężkie zarzuty, skierowane przeciw radcy szkolnemu Mieczysławowi Zaleskiemu. Wobec tego będziemy zniewoleni całą tę sprawę wytoczyć gdzieindziej, bo pragniemy udowodnić winę szanownego radcy...

Smutne stosunki w powiecie rawskim opisuje Monitor. Tamtejsza Rada szkolna okręg. nie urzęduje i na posiedzenia się nie schodzi, gdyż zrobiła strejk inspektorowi Ornatowskiemu; posady nauczycielskie po wsiach i miasteczkach nieobsadzone, a które obsadzono, to dopiero w połowie września; niektóre nauczycielki dotychczas na posadę się nie jawiły, nauka szkolna się nie odbywa, a ludność narzeka, że tylko darmo ponosi wydatki na szkoły, nie mając z nich żadnych korzyści. Inspektor Ornatowski przenosi sobie „dla hecy“ co 5 lub 6 miesięcy nauczycielki z posady na posadę, bo... mu się tak podoba. Głównym opiekunem i panem życia i śmierci nauczycielstwa jest p. Stankiewicz, „sławny“ delegat Rady powiatowej z ręki ks. Sapiehy, pobierający nie wiedzieć za co od 9 miesięcy po 8 K dziennie. Podstarzały ten amant i wielbiciel nauczycielek wyrabia tym, które na to zasługują, dwa i trzymiesięczne urlopy, tak, że obecnie kilka szkół w powiecie jest zamkniętych wskutek tego, iż nauczycielki są na urlopie...

Inspektor Bieroński jest ustawicznie przesłuchiwany przez sędziego śledczego. Sprawa przybiera coraz większe rozmiary. Przebywa razem z konduktorem kolei państw., który się dopuszczał głośnej kradzieży bagaży podróżnych, a stołuje się w restauracyi, skąd mu żywność donoszą. W ostatnich czasach jest niezwykle przygnębiony. Dalszych szczegółów ze względu na toczące się śledztwo pomieszczać nie możemy.

Prognoza inspektorska na najbliższą przyszłość. Nasze przepowiednie co do nominacyi nowych inspektorów szkolnych spełniają się dokładniej, niżeli przepowiednie Falba o stanie pogody. Nie będzie więc bez interesu dla aspirantów inspektorskich następująca prognoza na najbliższą przyszłość. „Z powodu hiperprodukcyi kandydatów i protegowanych przez Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych, atmosfera staje się duszną. Ponieważ gromy śmierci tej atmosfery oczyścić nie chcą, a naśladowców insp. Bierońskiego na razie niema, okazuje się potrzeba, aby nareszcie spensyonować insp. Udzielę, który ledwie włóczy nogami i jednego inspektora we wschodniej Galicyi. Wtedy wypłyną ciche dotąd kandydatury p. Stopińskiego z Jasła, Swiby z Podgórza i głośno reklamowana Goneta ze Suchej (Temu już szpada zaśniedziała od długiego czekania!)... O ile na zasadzie przysłowia „Pańska łaska na pstrym koniu jeździ“, nie zajdą dni krytyczne pierwszego rzędu prognoza będzie ściśle wykonaną.

Z Gorlic pojawiła się niedawno w wielu dziennikach interesująca korespondencya, iż tamt. inspektor szkolny, ks. Dutkiewicz, zakazał przyjmować do szkół ludowych gorlickich dziatwę z sąsiedniej gminy Sokół, która dotąd u siebie nie posiada szkoły. Wskutek wrzawy dziennikarskiej zakaz został cofnięty, wystawiając działalności „zacnego“ inspektora nieszczególne świadectwo. Jest to ten sam inspektor, o którym pisaliśmy przed kilku miesiącami z okazyi pokrzywdzenia nauczycielki, p. Chmielowskiej, znany także z „życzliwości“ dla ś. p. Kisielewskiego.

Uprzemysłowienie Galicyi. Umieszcza o niem warszawska „Prawda“ następujące uwagi. „W Galicyi wytwarza się artykuły zbytkowne, gdy tymczasem przedmioty pierwszej potrzeby sprowadza się z zagranicy. Zaczęto w niej budować zbytkowne koleje nie mające co przewozić, fabryki likierów, których niema kto pić, bo chłop woli prostą wódkę, a już kapotowy konsument pyta o Chartreuse lub Benedyktynkę. Urządzono fabryki kilimów, które kupuje 200 zamożnych ludzi w kraju. Powstaje produkcya wazonów majolikowych, których w najlepszym razie można zbyć kilkaset rocznie, gdy tymczasem z jednej fabryki Siemensa w Czechach sprowadza się do Galicyi za 300 koron rocznie prostych flaszek do piwa, wódek i wody mineralnej. Szkoła stolarska w Zakopanem produkuje rocznie za parę tysięcy cacek stylowych, a tymczasem krocie wychodzą z kraju za tanie meble wiedeńskie, wyrabiane w dodatku z surowca galicyjskiego. Wszystkie razem stylowe wyroby hafciarstwa galicyjskiego nie stanowią ćwierci sumy, wywożonej z kraju za pończochy i skarpetki. Powstała wielka garbarnia akcyjna w Rzeszowie, która zamiast produkować z galicyjskiego surowca skóry na zwyczajne chłopskie buty, puszcza się na wyrób pasów łańcuszkowych do transmisyi dla nieistniejących w kraju fabryk, według jakiegoś egzotycznego patentu, którego nikt nie chce kupić, a przez to upadła. Dopiero przemysłowiec, liczący się ze zbytem miejscowym, na nowo postawił ją na nogi... Czyż można się dziwić, że wobec tego przemysł galicyjski ginie w zarodku?

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie

radnego miasta Lwowa, Obmińskiego przeciw wyborowi nauczycieli ludowych na członków reprezentacyi tegoż miasta, co dla całego kraju ma zasadnicze znaczenie. Za obronę nauczycielskich mandatów należy się pełne uznanie p. Soleckiemu i Jaworskiemu, względnie Stowarzyszeniu naucz. m. Lwowa, które własnym kosztem przeprowadziło proces o mandaty.

Nowa metoda krzywdzenia nauczycieli ludowych. Nauczyciel p. Ligęza został przeniesiony ze względów służbowych ze Zborowic, powiatu grybowskiego, do Jastkowic, powiatu tarnobrzeskiego, przyczem zaasygnowano mu mizerne koszta podróży. Biedaczysko cieszył się, że smutną dolę polepszy mu pięciolecie, którego spodziewał się na pewno od 1 stycznia 1903, bo nie otrzymał przewidzianego ustawą dekretu, jakoby praca jego była nieskuteczną... Tymczasem Rada szkolna krajowa odroczyła mu pięciolecie o jeden rok, wychodząc z tego nieustawowego założenia, iż wprawdzie nauczyciel ów nie był ukarany dyscyplinarnie, atoli został przeniesiony, przez co jego służba w ostatnim roku nie była nienaganną!... Wobec tego trzeba przyznać, że nawet biedny szewc tak skóry w gębie nie naciąga, jak władza szkolna paragrafy, gdy idzie o polepszenie egzystencyi nauczyciela, boć przez powyższą operacyę odbiła z lichwą koszta przeniesienia... Pomysł godny opatentowania!

Co to ma znaczyć? Na posiedzeniu Rady miasta Lwowa, radny i nauczyciel ludowy p. Jaworski, miał się żalić według sprawozdań dziennikarskich, iż nauczyciele prowincyonalni rugują przy awansie nauczycieli miejscowych. Naszem zdaniem wypadało przytoczyć daty statystyczne, aby cyfry przemówiły, czy p. Jaworski miał prawo zająć tak niekoleżańskie stanowisko wobec nauczycieli prowincyonalnych, którym nie można brać za złe, jeżeli starają się o posadę we Lwowie, co im zresztą wobec prezentowania przez gminę i tak nader trudno przychodzi.

Romeo inspektor. Pod tym tytułem umieszcza „Monitor“ w nrze 38 z b. r. nader senzacyjny artykuł o nadworniańskim inspektorze szkolnym ks. Abrysowskim, w kilku miejscach niemiłosiernie przez Prokuratoryę skonfiskowany. Z tego powodu nie można sobie odtworzyć całokształtu zarzutów, w każdym jednak razie to, co pozostało, rzuca nader ponure światło na nasze stosunki szkolne. Posłuchajmy zatem, co mówi „Monitor“:

Główny kontygent ks. inspektora. Główna klientela p. inspektora rekrutuje się przeważnie z nauczycielek. Biedne te istoty, zmuszone dla kawałka chleba obejmować posady po wsiach zapadłych, są zdane niemal wyłącznie na łaskę i niełaskę p. inspektora – p. inspektor jest panem ich życia i śmierci. Pewnie są takie, które zakusom inspektorskim potrafią stawić opór i raczej rzucą posadę, niżby uledz miały – są jednak istoty bojaźliwe, niedoświadczone, które nagabywane, po dłuższym lub krótszym oporze poddają się inspektorskim zachciankom.

Ksiądz inspektor Abrysowski zna te słabe strony tych biednych istot i potrafi się brać do rzeczy nader zręcznie. Już sama kancelarya ks. inspektora, mieszcząca się na tyłach budynku starostwa, z osobnem wejściem sprzyja brzydkim jego zamiarom. (C. d. skonfiskowano).

Ma ks. inspektor oddane sobie indywiduum w osobie kierownika szkoły, niejakiego Garbiaka. Znają się jak łyse konie, a Garbiak idzie mu zawsze na rękę. Oporną nauczycielkę trapią teraz we dwóch. Garbiak donosi o najmniejszym fakcie ks. inspektorowi, jak o spóźnieniu się danej nauczycielki do kościoła, lub do szkoły – ks. Abrysowski woła ją natychmiast do siebie, straszy dyscyplinarką, mówi o swej nieograniczonej władzy, o możności zrobienia wszystkiego, co chce (C. d. skonfiskowany).

Przygody ks. inspektora. Utartej trzymając się taktyki, powyżej przedstawionej, zawijał i bandażował w Delatynie, nauczycielce A., stłuczone kolana (C. d. skonfiskowany).

Furman, któremu odjazd swój z Jamnej zapowiedział aż na rano, zoczywszy w takim stanie księdza inspektora... przeżegnał się tylko i splunął, sądząc, że tu w grze nieczyste jakieś duchy... Żona nauczyciela z Nadwórny, pani Z., zjawiła się razu pewnego u ks. inspektora z prośbą w sprawie męża. Ponieważ p. Z. niczego kobieta, więc ks. inspektor zaczął się do niej po swojemu zabierać. Gdy bezczelność swą posunął nieco za daleko, wówczas p. Z. wybuchnęła płaczem, trzasnęła drzwiami i wybiegła... Pięknym nauczycielkom swego okręgu zamąż wychodzić ks. Abrysowski nie pozwala. A gdy jedna sobie z zakazu nic nie robiła, lecz wyszła za weterynarza w Nadwórnie, ks. inspektor rozgorzał taką zemstą, że zapomniawszy o godności sukni kapłańskiej, szkaluje go w niegodny sposób w książce kasynowej...

A nawet i taki potentat małomiasteczkowy, jak burmistrz miasta Nadwórny, nie potrafił żony swej ochronić od napastliwości ks. inspektora, tak, iż władza przełożona musiała się wdać w sprawę i nakazała wyprowadzić się ks. inspektorowi z najmowanego od p. burmistrza mieszkania... Ale nie spisałby tych rzeczy i na wołowej skórze – taki to z ks. inspektora ananas...

Na dziś przedstawiliśmy ks. inspektora Abrysowskiego w roli „Romea w sutannie“. Dla dopełnienia jednak całości obrazu, musimy jeszcze przedstawić go jako Gambrinusa, ferblistę – no a dalej jako kwalifikującego się nie na inspektora, ale do pensyonatu p. Hayderera.

Inspektor Matijów jedzie! Zbadanie tej całej afery poruczono p. inspektorowi Matijowi, który też tymi dniami ma zjechać do Nadwórnej. Sądzimy, że p. inspektor nie będzie obwijał rzecz w bawełnę, ale sprawę sumiennie zbada i w należytem przedstawi Radzie szkolnej świetle. Tembardziej, że na stwierdzenie tych faktów znajdzie świadków, choćby sąsiadów księdza jegomości, mieszkających na tem samem z nim podwórzu.

40-letnia Kręgla „kuronoszka“. Żyje sobie w Nadwórnie córa Izraela mogąca liczyć około lat 40. Trudni się ona dostarczaniem sług i kur i odwiedza wszystkie domy. Opowiada wszystkim, nawet nie pytana, że w niej się ks. insp. kocha. (Czy to wszystko możliwe? P. R.).

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. W obradach sejmowych nastąpiła przerwa od 10 do 30 września b. r., aby w tym czasie mogła się odbyć Rada państwa celem załatwienia najważniejszych przedłożeń. Dotąd uwydatniła się w Sejmie przedewszystkiem akcya posłów ruskich. Występują oni mianowicie przeciw włościom rentownym i powiatowym biurom pracy, bo uważają obie te instytucye jako środki, zmierzające do uciskania Rusinów. Starania posłów ruskich popierają także wyborcy, zasypując Sejm powodzią stosownych petycyi. Do antagonizmu narodowościowego przyczynia się także w wysokim stopniu opór większości sejmowej przeciw założeniu ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Wydział krajowy między innymi wnioskami występuje także z propozycyą o zmianę statutu Banku krajowego w tym kierunku, by tenże mógł udzielać pożyczek hipotecznych także na drugą hipotekę. Jest to kombinacya bardzo wygodna dla obdłużonej szlachty, ale ryzykowna dla banku, bo może sprowadzić dla niego katastrofę... Tymczasem spotkała kraj inna klęska, mianowicie ogromny pożar Złoczowa i Monasterzysk. W pierwszem mieście spłonęło 1500 domów, w drugiem 300. Straty wynoszą miliony koron, tysiące ludzi pozostaje bez dachu i środków do życia. Rząd centralny i krajowy pospieszył dla nich z drobną pomocą, a niemal współcześnie przeznaczył kilka milionów koron zapomogi dla powiatów dotkniętych powodzią oraz gradobiciem (we wschodniej Galicyi) i przyrzekł nawiedzonym udzielenie bezprocentowych pożyczek na dalsze zasiewy. Aby zaś ludność dotkniętych powodzią okolic miała zarobek, rozpoczęły się wielkie roboty około obwałowania Wisły, a przy tej sposobności i koryto Rudawy będzie przeniesione z Krakowa poza miasto.

Wreszcie ze spraw krajowych należy podnieść uroczyste złożenie zwłok Siemiradzkiego w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie, które się odbyło 26 września b. r.

Sprawy państwowe. Państwowy węzeł gordyjski, jakim jest dla monarchii węgierska opozycya, żądająca madjaryzacyi armii, przeciął Cesarz rozkazem do armii z okazyi galicyjskich manewrów, datowanym w Chłopach (Galicyi) 16 września 1903. W rozkazie tym wystąpił Cesarz stanowczo przeciw separatystycznym żądaniom co do armii, używając wyrażeń: „muszę i chcę stać niewzruszenie przy istniejących i wypróbowanych urządzeniach armii. Wspólnem i jednolitem, tak, jak jest, ma być moje wojsko“ i t. d. Rozkazem tym opozycya węgierska czuła się nader dotkniętą, urządziła w całym kraju szereg demonstracyi, a rozgoryczenie udzieliło się nawet większości rządowej węgierskiego Sejmu. Ułagodził je dopiero sam cesarz drugiem pismem odręcznem, datowanem do prezydenta ministrów Hederwarego, w którem stoi wprawdzie niezłomnie co do zasad, wygłoszonych w sprawie jednolitości armii, atoli Węgrów ujmuje swoją dobrocią. To zjednało na nowo umysły większości sejmowej, która widzi, iż dalszy upór naraża Węgry na wielkie niebezpieczeństwa. Stanowczości cesarza przelękła się także opozycya, przypuszczając, iż sfery wojskowe wiedeńskie dążą do zalania Węgier wojskiem i odebrania im samodzielności. Jakkolwiek przeto opozycya węgierska i teraz wyprawia ogromną wrzawę, nie ulega wątpliwości, iż w przesileniu nastąpił przełom, tem dla Węgier pożądańszy, iż w razie dalszego trwania stanu „ex lex“, połączonego z niepłaceniem podatków, grozi im kompletne finansowe bankructwo. Do ukończenia przesilenia przyczynia się także obawa przed wzburzoną na Węgry opinią w Przedlitawii. Mianowicie niemal wszystkie sejmy krajowe żądały, by Przedlitawia zerwała wszelką łączność z Węgrami, gdyż ich uroszczenia są nie do zniesienia. Współcześnie zebrała się austryacka Rada państwa na czterodniową sesyę, zwołaną głównie dla uchwalenia kontyngentu rekruta w dawnej ilości, a nie podniesionej, jak na r. 1904 uchwalono, bo na to Węgry obecnie nie chcą się zgodzić. Rządowi udało się przeprowadzenie tej ustawy, a więc żołnierze nie będą ponad 30 września pod sztandarami zatrzymani, jeżeli obowiązkowi 3-letniej służby uczynili zadość. Cesarz Wilhelm bawił w Wiedniu od 18 do 20 z. m., doznając ze strony cesarza niezwykłej uprzejmości, bo na powitanie strzelano nawet z armat. Natomiast ludność wobec tego przyjazdu zachowywała się dość chłodno. 30 września przybył do Wiednia także car rosyjski, atoli wyminął stolicę, udając się do Schönbrunu, a potem na polowanie do Styryi. Cesarz austryacki tak tych odwiedzin, jak poprzednich Wilhelma, użyje niewątpliwie do ustalenia polityki austryackiej wobec kwestyi bałkańskich, groźnych dla pokoju europejskiego. Solnogród, Karyntye i Tyrol nawiedziła znowu ogromna powódź.

Sprawy zagraniczne. *Na Bałkanach* stosunki jeszcze bardziej się zaostrzyły. Turcy, ściągnąwszy paręset tysięcy wojska, dopuszczają się niesłychanych okrucieństw na ludności bułgarskiej, setki wsi palą, mieszkańców mordują, kobiety i dzieweczęta gwałcą. Rewolucyoniści odpłacają także pięknem za nadobne, a obecnie mają przystąpić do rozszerzenia dżumy przez dawno zebrane bakcyle. Wrzenie umysłów z tego powodu jest tak wielkie, iż lada chwila może sprowadzić wybuch urzędowej wojny (bo prywatna już trwa) między Bułgaryą a Turcyą. Mówią, że Bułgarya umiała na swoją stronę pociągnąć Serbię, z czego się król Piotr serbski cieszy, bo oderwie spiskowców od wewnętrznych wichrzeń. Ostateczna decyzya co do wojny lub pokoju zależy od wyniku obrad monarchów we Wiedniu. *Rosya* uspokaja tymczasem Ormian na Kaukazie, którym zabiera kościelne majątki, oraz żydów w Homlu, gubernii mohilewskiej, jakkolwiek tych ostatnich miejscowa ludność porządnie poturbowała. Car nie zaniechał myśli o odwiedzeniu króla włoskiego w Rzymie, choć w postawie tamtejszych socyalistów upatruje wielkie niebezpieczeństwo dla swojej osoby. *Prusacy* wsławili się dwoma nowymi procesami politycznymi przeciw Polakom. W procesie o wyborcze zaburzenia w Hucie Laury na Śląsku surowo ukarano rzekomych rewolucyonistów, natomiast proces w Gnieźnie o współwinę za ułatwienie ucieczki Piaseckiej po słynnym procesie wrzesińskim skończył się uwolnieniem 13 obwinionych, a zasądzeniem skarbnika komitetu wrzesińskiego na tydzień aresztu. *Gabinet angielski* (Chamberlain) podał się w znacznej części do dymisyi, bo opinia publiczna potępiła dążność Chamberlaina, aby Anglia nawiązała ściśle stosunki handlowe tylko ze swojemi koloniami, a od innych państw odgrodziła się systemem ceł ochronnych, gdyż przez to podrożyłyby środki żywności, co dla klas ubogich stałoby się wielką klęską. (U nas inaczej!). *Holendrzy* cieszą się bardzo, bo ukończyli 30-letnią, choć mało znaną wojnę na wyspie Sumatrze z wojowniczym plemieniem, które nie chciało uznać ich supremacyi. A kiedy tak wszyscy w Europie wojną są zajęci, w Rouen odbył się doroczny kongres Ligi pokoju, któremu, jakby na ironię, cesarz Wilhelm przesłał projekt sztandaru. Może była to odpowiedź na opozycyę francuskich członków Ligi, którzy nie chcieli uznać zaboru Niemiec.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp, Kraków ul. Basztowa.